

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1845.

Poznań, dnia 3. Marca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Jużeśmy mieli sposobność mówienia o ludziach czynu i o ludziach słowa. Ludzie skoro rozsiewanie słowa biorą sobie za zawód, a przynajmniej niejako stałe zatrudnienie, to jest, gdy są nauczycielami, autorami, kaznodziejami i t. d., mogą i powinni być przez drugich cenieni według słowa, które z ich ust lub z pod ich pióra wychodzi, bo odjawszy tym ludziom słowo, niebyliby całkiem niczem; u nich słowo jest razem czynem, a całém ich zatrudnieniem i powołaniem rozrzucać słowo przez mowę lub pismo. We wszystkich atoli krajach najbardziej u nas w tém, co do oceniania ludzi wielka zawsze zachodzi pomyłka, że się o wszystkich stanowią wyroki, zawsze tylko prawie podług słowa a nie czynu, który przecie co kto zać jedyny dowód stanowi.

Wystawmy sobie tymczasem człowieka, który zna się na charakterach, który z przyrodzenia ma talent i dowcip, któremu gładkie i ozdobne wyrazy złotem prawie z ust płyną. Ceniąc takiego człowieka podług jego słowa, będziemy zmuszeni uważać go za czoło narodu, a on tymczasem może stać z nieprzyjacielem w porozumieniu, może być jego agentem, może być prostym zdrajcą kraju. Takie wypadki nietylko u nas zdarzały się w różnych czasach i zdarzają codziennie i nietylko bałamuciły naród, ale do dzisiejszego dnia bałamuca nawet i historyą. Weźmy n. p. w rękę Herbarz Niesieckiego z przypiskami i w najnowszym wydaniu lipskiem, a znajdziemy mowę Franciszka Xawerego Branickiego, w której protestuje przeciw rozbirowi kraju w sposób z argumentami i uczuciem prawie przewyższającym Reytana zapowiadającym więcej poświęcenia, niż okazał Ko-

Rok szósty.

ściuszko, a przecież wiemy, że ten człowiek od młodości służył za pieniądze obcemu mocarstwu i do wyzinięcia swego ducha, był człowiekiem pracującym na zagładę ojczyzny. Kto tak uwierzy argumentom, że mówcę który ich używa, podług nich osądzi, ten zbrodniarza na wzór enoty wystawić może.

Weźmy teraz na drugiej stronie żołnierza bez ogładnego wychowania, ze słowami grubemi na ustach, z duchem sprzecznym, który nie lubi rozpraw i mówców utalentowanych; wprowadźmy go w dysputę o stosunkach socyalnych, a obowiązkach względem ogółu, o miłości ojczyzny. Ileż taki żołnierz niewypowie niedorzeczności. Gdy człowiek przyzwyczajony do wyciągania z każdego słowa wniosków, rozbierze sobie jego rozmowę, snadno wykryje, że to deklarowany sprzymierzeniec nieprzyjaciela, najzupełniejszy zdrajca ojczyzny, a tymczasem ten żołnierz w każdej okazji życie poświęcał, dwadzieścia bliźni na swém cielesie nosi, będzie przykładem dla pułku i przy zabieraniu działa lub rozpraszaniu nieprzyjacielskiego szwadronu życie swoje skończy.

Wszystkie piękne słowa puszczajmy mimo uszu, a tylko czyny drugich bierzmy do serca.

PROROK BOSKI.

OBRAZ I.

Poranek wiosenny — las — prorok sam.

PROROK.

Samotnemu, wśród lasów ciszy uroczystej,
Tu mł matka natura swe cuda objawia;

Tu pieśń co dzwięczy cudnie w jęj piersi przeczystej,
Harmonją wszystkich światów z mą duszą rozmawia;
Ja anioł! syn światłości, nieznam tajemnicy,
Wszystkim fałszu potęgom, sam jeden wystarczę;
Bo duch wielki, proroczy świeci w mój zrenicy,
A na blade me czoło jak na srebrną tarczę
Słoneczny połysk prawdy z jasných niebios wżiera,
I z dumą swe promienie złocisto ubiera!

(po chwili)

Być prawodawcą ducha na zmysłowym świecie
Znaczy — być apostołem na męczeńskim stosie! —
Więc trzeba wskazać ludziom śród płomieni kwiecie,
I uprzytomnić niebo w konającym głosie.
Mylna taka nauka, co każe z miłości
Przebaczać wszelkie krzywdy i kochać krzywdzących;
— Miłość... jak serce bije tylko dla piękności!
Więc nie należy myśli, myśli wielkiej łamać
I otwierać dla wszystkich, niebo żałujących,
Bo i ów, z zbroczonemi w krwi bratniej łoniami
W dzień Sądu przyjdzie żehrać łaski żalu łzami

Lecz dosyć już słowa

Nie słowić — działać trzeba! wszak było słów wiele,
Wielki duch, wielkim głosem rozlał je po świecie;
Przecież wszystkie wygasły jako skry w popiele,
W wygasłym z uczucia świecie!...

Dziś zbadać mi trzeba

Czy w obszarach ludzkości znajdują się duchy,
Co anielską żrenicą dosięgają nieba;
Nieba wielkiej Piękności! lub czyli w lancuchy,
Z ognia fałszu i nędzy świat cały spętany.

(przy cichym dźwięku lutni mówi zaklęcie)

Ideale ziemi cór!

Wyroniony z marzeń toni;
W szacie posrebrzanych chmur,
Z wieńcem złotych gwiazd na skroni;
Z duszą jasną i przejrzystą,
Jak lilija białą, czystą,
Co na ziemi snisz o niebie:
Ideale córo ziemi,
Ja duch! słowy potężnymi;
Wzywam ciebie!

(ukazuje się postać dziewczyny cudownej piękności.)

DZIEWCZYNA.

Ja w zielonym błędę gaju,
W mój piersi błazną westchnienia,
Biegnę z marzeń w urojenia;
To o kwiatkach, to o raju!
Dźwiękiem srebrnych strun gitary,
Pośród woni i szkarłatów;
Jakieś czary, słodkie czary,
Usypiają mnie snem kwiatów!
Po cóż głos potężny ten,
Duszę moją przyzwał... czemu
Zbudził mi mój wonny sen? —

PROROK.

Odpowiedz mi — co oko twoje na ziemi,
A dusza w niebie marzenia
Najpiękniejszego widziały? —

DZIEWCZYNA.

Na ziemi... wszystko mi pięknie,
Czarownie oczy zdumiewa;
Pączek co kwiatem rozpęknie,
I lada ptaszek co śpiewa!
Srebrzyste wstęgi źródlane,
Zielono strojone góry,
Jasnego nieba lazury,
I wszystko... takie kochane!...
Że gdy me oczy w zachwycie
Pięknemu dziwią się światu;
Dla nich on nosi nakrycie,
Nakrycie z srebra i kwiatu!

I takim jasnem płyną mi kołem,
Wszystkiej piękności czarodziejskie źródło;
Że lub świat cały jest pięknym aniołem!
Lub najpiękniejsze... są oczy moje!

PROROK.

Więc twe oko zobaczyło
Wszystko, wszystko pięknem w świecie
Lecz duszy o czém się sniło,
O jakim marzyła kwiecie?

DZIEWCZYNA.

O, tam na krańcach urojen światu,
Marzyłam smutną postać młodzieńczą;
Marzyłam duszy mój drucha, brata!
Żadne mu kwiaty skroni nie wieńczą,
Tylko ta postać smutna wyniosła
Z wyrazem Boskiej miłości
Zda się dla tego na ziemi zrosła
By stać posągiem wielkości!
Bo jego myśli — wiary obrońce,
Wiary, w kraj szczęścia i cudów;
A w jego oczach pałało słońce,
Słońce wybawienia ludów!

On, w czarodziejskim fantazji kraju,
Patrzył mi w oczy tak nie wesoło;
A ja całunkiem jak rosą maju
Zwilżałam jego uwiedle czoło.

PROROK.

I... kochałaś ten wielki ideał piękności?

DZIEWCZYNA.

O, całem czuciem co w mój duszy żyje,
Całą potęgą niebieskiej miłości;
Wszystką krwią moją!
I całem życiem co w mój piersi bije!

PROROK.

Więc szczęście twoje zupełnem było,
Niebieską życia ostoja
Była ci miłość czysta jak dźwięk lutni,
Przy którym nuć aniołowie smutni,
Zaprawdę — pięknie się twój duszy sniło,

DZIEWCZYNA.

Lecz jam od szczęścia tak jeszcze daleka,
Jako od nieba szafirowych bram —
Ziemską powieka —
Bo tęskniłam i płakałam,
Szczęśliwa jeszcze przed chwilą;
Żem w marzeniu żyła tylko,
Ale życia nie zaznałam!
Jam płakała....

PROROK.

Czemu?

DZIEWCZYNA.

A czemu róża samotna, biała,
Co ranka łzami ocieka?
Bo róża słońce kochankiem miała,
Słońce kochanek z daleka!
I tylko czasem jej miękie liście
Swoim złożonym drażniąc promieniem,
Patrzy w nią z nieba ognisćie! —

Tak i jam smutna marném marzeniem,
Że mojej piersi dziewiczej, białej,
Że moich oczu ciemnych lazurów
Popieścić . . . nie ma komu!

Że ze mną razem w mój duszy całej,
Słuchając tęsknych, anielskich chorów,
Zapłakać . . . nie ma komu!

PROROK.

Precz! twoja miłość nie była czuciem
Co święte ognie zażęga w duszy;
Co własne szczęście poświęci, skruszy!
Lecz samolubnem tylko uczuciem,
Co patrząc w piękne rajske widziadło,
Chce namiętnością pokalać je....
I co świat cały ma za zwierciadło,
W którym zalotnie chce przejrzeć się!
Precz! — tys piękności nie pojęła... precz!
(dziewica znika).

PROROK (sam).

Marna błyskotka! to motyl majowy,
Co złotém skrzydłem stroi kwiatom głowy
I kocha piękność — lecz tylko dla tego,
Że ssie jej słodycz.....

(z uczuciem)

Kiedyż jak słońca nasze cnoty własne
Oświecą ziemię zbawioną od zbrodni?

Kiedyż piękności! twoje lica jasne
Przestanie kalać dym fałszu pochodni?

O córo nieba! niech w widomym cudzie
Myśl twoja serca mych braci poruszy;
Niech cię tak pojma, tak uczują ludzie,
Jak ja cię czuję w mój duszy!

Wtedy pod twojém czarodziejskiem godłem
Zamilkną cierpiących jęki;
Bo zginie wszystko, co zwą brzydkiem, podłém,
Pod ciosem młodzieńczej ręki! —

Kiedyż się zjawi mąż wielki, uroczy,
Co wyda krew swą ku bratniej swobodzie?
By w niej jak w świętej Jordanowej wodzie
Obmyć ślepotę co ćmi ludzkie oczy!

O jakże droga mych chęci daleka!
Lecz póki błyszczy nadziei kropelka,
Ja będę szukał człowieka,
Co młode czoło ubrał w smutku chmury,
A wśród nich świeci jak słońce myśl wielka.

OBRAZ II.

*Smętarz wiejski obszerny — kilka krzyżów sterczy
między mogiłami z darni — młodzieniec oparty o grób
stoi — wieczór.*

MŁODZIENIEC.

Nudno, i zawsze nudno — wszędzie jednakowo —
Cały świat dla mych oczu jest jak wielkie płótno
Malowane jednako, malowane smutno!
..... Czyż przekleństwo przeznaczeń cięży nad mą głową?
(po chwili)

Pracy, mówią potrzeba i myśli potrzeba,
A wnet czyn się narodzi jak piorun huczący,
Co budząc świat umarły i w ciemności śpiący
Ukaże mu podwoje cherubinów nieba!
O, znam tę baśń — mędrzec mawiał mi ją długo:
Jam z wiarą dziecka słuchał głosu marzyciela,
A czyn się nie narodził — bo czyn nie jest sługą
Zadnej myśli, ni pracy, lecz się przez nie wciela;
Bo on nie wyjdzie z pieluch ni myśli, ni marzeń,
Nie wyrodi się z marnej teorii miłości;
On jest tylko odbiciem zmartwychwstałych zdarzeń,
Co żyją w ciemnej księdze przeznaczeń ludzkości.
I mówił jeszcze mędrzec, że przez krzyż cierpienia
Zbawić można swą małość, świat podnieść w ramiona!..
Głupiec! wszakże sam Chrystus upadł z wysilenia,
I każdy, krzyż ten niosąc, sam na krzyżu skona!

(po chwili, gorzko)

I gdzież to dawne młodej duszy mary,
Gdzież się podziały te kwiaty pachnące;
Te wszystkie nieba młodzieńczego czary,
Na niewinności rozwinięte łące?

..... Wielem poświęcił!...
 Kochankę duszy, różę młodości,
 Sny lilijowe i urojenia,
 Za lichą chwilę mądrości! —
 By żyć przybrany w całun cierpienia,
 Smutnego życia na pustym świecie
 Nie móżdż wyplakać, choć serce pęka!
 To jeszcze rozkosz;... lecz inna męka
 Kiedy się dusza już zamknie w sobie,
 Nie śni, nie marzy tylko o grobie;
 Kiedy za lada czucia dotknięciem
 Jako czułodrzew odludna, dzika,
 Tak samolubnie listki zamyka!

(po chwili)

O, jak tu smutno wiatr mi szeleści!
 A na smętarzu, tak cicho głucho!
 Że chciałbym, pragnę by w moje ucho
 Wniknął głos jakiś, choćby boleści,
 Choćby śmiech piekła szydery okrutny!
 Lecz nie!... tak cicho — a jam taki smutny!...

(bierze kości z ziemi i mówi z wybuchem ironii)

A wy piękne kości!
 Gdy wiatr po śmieciach wami dziś pomiata,
 Żyjeż w was pamięć jaka z tego świata,
 Jaka myśl mądra o mądrej ludzkości?

(Prorok wchodzi i patrząc na młodzieńca mówi do siebie)

Jam ten kwiat pielęgnowałem w porannym rozwiciu,
 Rzucałem ziarna pojęć na rodzajną duszę,
 By potem jak krew drgały w pulsów wszystkich biciu!

(głośno do młodzieńca)

— Śród umarłych krainy — o wieczornęj dobie,
 Odarty z marnych złudzeń w życiu twego maju,
 Wygnańcze szczęścia i nadziei kraju,
 Pokój tobie!

MŁODZIENIEC.

(po chwili)

Smutny to pokój mędrce — nie ów wywróżony,
 W złudnym słów twoich odmiecie;
 Tamten miał zniszczyć osobiste szczęście,
 Ten wszystko wydarł! —

— Bądź mi pozdrowiony.

PROROK.

Na granicach wszech — pojęć wszystko nicość znaczy,
 Kto chce nieba dosięgnąć niech z ziemi obliczem,
 Pożegna się na wieki bez żalu, rozpaczey,
 Bo wszystko co utracił, zaprawdę jest niczem.

MŁODZIENIEC.

Marna to słów igraszka — i dzisiaj jak nigdy,
 Całą nicość słów twoich, całą pychę twoją
 Uczuwać w sobie — bo mędrce twe słowa,
 Zamroziły na wieki wszystko czucie moje;
 Ukazały na chwilę przelotny blask światła,
 Które prawdą nazwały; — światło było błędem,

Bo zgasło — i dzisiaj w koło myśli mojej
 Tak ciemno i tak smutnie, i tak strasznie cicho,
 Że nawet w tych mogiłach pruchniejącym kościom
 Wiatr jesienny, ponury, nigdy takim głosem
 Okropnej zniszczenia nie zaśpiewał pieśni!
 O, niech mi twoje słowa wrócą dziś choć jedno,
 Choć jedno liche cacko dawnych dni pogodnych,
 Niech choć raz jeden spojrzę na świat okiem dawnym,
 Dawną lżą rozrzewnienia niech choć raz zapłynie
 Sucha i smutna zrenica. — Dziś po cóż ja jestem,
 Po cóż czuję, że jestem gdy z bytu mojego
 Nikt, nikt, żadnej pociechy nie zaczerpa zdroju,
 Chyba na to istnieję bym grobowym płazem
 I owadom trumiennym mógł pokarmem służyć —
 Na to

PROROK.

Byś kochał!

MŁODZIENIEC.

Kochać!

Kochać, dziecinne słowo, tak jak wiara w serce,
 W świat dziwacznych poświęceń z bytu dla nicości;
 Lecz ja serca dziś nie mam — dzieciom zostaw różę,
 Co kolcem ranią dłonie chciwe jej zerwania.

Dawniej, — czułem, kochałem tę piękność niebieską,
 Kiedy z bijącym sercem wstąpiłem na wzgórze
 I patrząc w złote słońca porannego lica,
 Witałem je jak bóstwo szczęścia i nadziei,
 Co promieniami jasnemi zda się z nieba zlewać
 Błogosławieństwo na ludzkości skronie! —

Ja wtedy wyciągałem namiętne ramiona
 Do niebios lazurowych, do chmurek srebrzystych,
 Co tak przejrzysto płyną po błękitu falach
 Jako myśli po czole modlącej dziewicy! —
 Pełną piersią wciągałem woń kwiatów tak świeżą
 Jako oddech aniołów — to znowu wieczorem
 Gdy śród nieba kolorów ciemno-lazurowych
 Złociste gwiazdy jasne wychylały czoła
 Niby roje aniołków, co nad sennym światem
 Strażniczą śród świętego milczenia przyrody; —
 Patrzyłem w tę spokojność rozlaną do koła —
 I cała ziemia stara zdała mi się trupem
 Olbrzymia bohatera, co poległ przed chwilą,
 A w martwym czole jeszcze myśl wielka jaśnieje,
 Co w piersi nieśmiertelne tchnęła boju żądze! —
 Dzisiaj wiatr co się błaka po pustych smętarzach,
 Stokroć miłszym jest dla mnie — bo dzika pieśń jego
 W jesiennęj duszy mojej spólcucie znajduje!

(Dokończenie nastąpi.)

Listy z Syberyi.

NERCZYŃSK, 24. Lutego 1843.

Najdrożsi moi rodzice!

Przy końcu Grudnia z. r. objawiono mi uwolnienie z robót na posilenie, nie wiem dotąd jeszcze

z pewnością, w której gminie będę miał wyznaczone mieszkanie. Obecnie znajduję się w mieście Nerczyńsku w przejeździe do miejsca wyznaczonego, nie mogę zatem nic wam jeszcze stanowczego o mojem teraźniejszym położeniu donieść, przesyłam wam jednak tę pocieszającą wiadomość, że z wyjściem na posilenie nabyłem prawa pisywania do was. Możliwość ta przesyłania wam o sobie wiadomości, i droższa nad nią możliwość zaspokojenia więcej szczegółowo tak długo udręczonej niespokojności waszej, możliwość udzielania sobie nawzajem usposobienia duchowego i umysłowego, przesyłania pociech i pokrzepień, już nie pozwala robić porównań nad preferencją teraźniejszego mego położenia. Lecz tak jak człowiek z głębokiego snu nagle zbudzony, niemoże się od razu zebrać z myślami swojemi, tak i mnie trudno jest po tak długim milczeniu wylać się z duszą swoją na łono wasze, mówią, że prawdziwe uczucie jest wymowne, przekonywający tego dowód mam w listach waszych — odczytywanie ich w okropnych chwilach wewnętrznego niepokoju i walk, jakich każdy człowiek w podobnym położeniu, tak co do stosunków z sobą, jak co do otaczającego go świata będący, doświadczać musi, w takich tedy chwilach listy wasze moi drodzy, napętlają mi zawsze serce pokojem, duszę miłością i wznoszą ducha do tego celu, do którego bym o własnych siłach, drogą walk i rozmyślań, muszę się przyznać, bardzo jeszcze długo nie trafił. Pierwszy to mój list do was po trzyletnim milczeniu, taki czuję nawet potrzeb głowy i serca, że na ten raz wszystkiemu podołać niezdolam, to mnie jednak najwięcej boli, że doświadczając od samego dzieciństwa tak tkliwej miłości waszej, los mi nie dozwolił dotąd nawet pokazać wam, że nie był niegodnym jej przedmiotem — zamiast pociechy i pomocy byłem obfitem dla was źródłem kłopotów i zmartwień i trudów, od których człowiek w tym wieku już być wolnym ma prawo. — Obecna nawet łaska, którą otrzymałem, winienem ją waszym staraniom i prośbie, jak mi to przy uwolnieniu z robót oznajmiono. Smutno jest za tyle miłości i poświęcenia, niemódz nawet okazać wdzięczności swojej, chociaż serdecznym uściskiem niemódz być pociechą waszych skłopotanych głów, podpora starego wieku, niechęć jednakże dotąd wyzuwać się z błogiej nadziei, że was jeszcze w tém życiu oglądać będę. — Ukrzepiacie mnie listami swojemi w wierze, dozwólcież mnie nawzajem poić was nadzieją tak wrodzoną wiekowi młodemu, że jeszcze na tej ziemi Bóg da się nam z sobą zobaczyć — jest to przynajmniej najgorętszym życzeniem serca mego, główną pobudką

podnoszącą myśli moje tam, skąd jedynego wsparcia nieszczęśliwy wyglądać może, bez tego bodźca, gdyby tylko o mnie samego chodziło, dotądbym się tak wysoko nie podniósł, nie natrafiłbym na tę prostą drogę wiary natchnionej, która jedynie może z niezgłębionych otchłani zwątpienia wybawić. Bogu polecam los mój z ufnością, lecz zarazem z poddaniem się, w jego rękę nasza przyszłość — tymczasem pocieszajmy się nadzieją, że częściej z sobą teraz będziemy mogli obcować, — uważam jednak za nieodbyty warunek tak odległej korespondencji zachować pewną regularność w pisywaniu, a mianowicie, aby w jednakowych odstępach czasu je przysyłać — tryb taki ma tę dogodność, że można przybliżonym sposobem wyrachować porę odebrania listu, wiedząc, że około 70ciu dni jest w drodze, dla mnie to będzie wielką dogodnością — proszę was o ciągle numerowanie listów — ja mam zamiar pisywania do was co 3. miesiące, sama chyba odległość mieszkania mego od Nerczyńska stanęła temu na przeszkodzie — miłoby mi było również często i od was odbierać wiadomości, jeżeli tylko nie będzie to wam robić wiele kłopotów w oddawaniu. Inne potrzeby moje w krótkości wam opiszę. — Zastrasza mię zupełne odosobnienie, jakie mię czeka od towarzyszy niedoli tak dawno znanych i tak doznanych przyjaciół: w życiu z niemi znajdowałem tyle żywiołów żywotnych, tyle zasobów moralnych, możliwość dalszego kształcenia umysłowego, że ten rozdział mocno uczułem — przez ciąg pobytu mego w Zawodach^{*)}, żyłem ciągle wśród nich i wiele od nich dobrego doznałem — chociażbym nawet żadnych z kraju nie odbierał zasilków, byłem tam zabezpieczony od niedostatku, jakoż i tak mając więcej odemnie, udzielali mi bielizny, odzienia i inne moje zaopatrywali potrzeby, a nawet o teraźniejszej mojej pomyśleli drodze.

Porządne odzienie jest tu nader ważnym artykułem naprzód, że o nie tu trudno, powtóre jedna poważanie, bo trudno przed każdym swoje ukształcenie moralne rozwijać — proszę was tedy o przysłanie mi porządnego surduta, lub cobym wolał schludnej czamarki i spodni sukiennych, miara na mnie, pamiętacie zapewne mój wzrost, jestem zapewne parę cali niższy od Zygmunta. Przrzeczona mi od was w 1szym liście posyłka rąk moich nie doszła, a jak z przypisku Zenona wnosić mogę, niebyła wyprawioną, a bielizny mocno potrzebuje. Z innych drobiazgów, zdała by mi się toaletka mała z parą brzytw, papierem listowym, grzebień gęsty słoniowy, nóż mój składany z krzysiwem z napisem Erber i dywanik jaki, którenby mógł zamiast kołdry do zasłaniania łóżka słu-

^{*)} Kopalniach.

żyć, do drugiej zimy daleko, jednakże przesyłam wam ostrzeżenie z doświadczenia nabyte, że zimą przesyłane rzeczy daleko mniej zepsuciu podlegają w drodze. Przez ciąg pobytu mojego w Zawodach, odebrałem od was cztery listy: pierwszy z d. 10. Grudnia 1839. z 150. r. ass. najobszerniejszy; drugi z d. 4. Grudnia 1841. z 50. r. ass.; trzeci 20. Marca 1842. z 122. r. ass.; czwarty nareszcie z d. 19. Maja 1842. z 20. r. ass. Z miłym mi nader przypiskiem P. K., której proszę wdzięczność moją za jej życzliwość wyrazić z prośbą, aby nadal mi jej nieodmawiała. — Przy tém liście także mi P. Roman smutną wieść o śmierci ojca swego doniósł. — Drodzy rodzice jestem najprzekonańszy, że ile w możności waszjej będzie wspierać mnie nie zaniechacie, ale zarazem za obowiązek sobie poczytuję oświadczyć wam, że się nauczyłem na małym poprzestawać i przykro by mi było, abym miał być na starość zbyt ciężarem — upraszam was przeto, abyście sobie z mojej przyczyny nie zadawali zbyt wielu prywacy. Spodziewam się, że za 3 miesiące drugi raz do was pisać będę, teraz przesyłam wam najserdeczniejsze uściski i życzenia kochającego was syna.

Rodzeństwo całuje. Wszystkim życzliwym wdzięczność oświadczam.

A.

Wyjątek z listu drugiego.

Dnia 25. Maja z BORSZCZÓWKI.

Najdrożsi rodzice!

Pozdrowienie wam synowskie. Zbiedzony jestem długą niespokojnością o was i niepewnością o waszém powodzeniu i zdrowiu, wszelkie trwożliwe przypuszczenia odpycham dotąd od siebie, i więcej jak kiedy staram się położyć ufność w najwyższej opatrności, jestem przekonany jednak, że gdyby nie było jakowych przeszkód, niezostawilibyście mnie tak długo bez poczekającego słowa, bez przesłania Rodzicielskiego błogosławieństwa. Zastanawia mnie od dawna zauważane spostrzeżenie, że z królestwa do naszych daleko rzadziej przychodzą listy i posyłki niż z Wołynia i Litwy. Ja z uwolnieniem od robót nabyłem tém samém prawa pisywania do kraju. Dotąd raz tylko pisałem do was z d. 13/25. Lut. r. b. w niepewności czyście odebrali, powtarzam treść (tu powtarza treść wiadomego już listu). Zwierzyłem się wam z moich potrzeb otwarcie i bez skrupułu, bo byłbym niewdzięcznym, gdybym dotąd nieumiał poznać i ocenić waszjej rodzicielskiej miłości, której ani czas ani oddalenie nieosłabi. Wiem, żeście przywykli do prywacy dla mnie i że w tém znajdujcie nawet przyjemność, ale też nie mogę zapomnieć, że

niejestem jeden, że mam rodzeństwo, jeżeli więc nie jesteście w możności przysyłania mi wsparcia bez uszczerbku ich interessów, lżej mi będzie obejść się bez niego niż cierpieć wewnątrznie, że jestem ciężarem młodszemu rodzeństwu, obchodzi mnie mocno ich los i powodzenie, zły jestem na siebie, że się jeszcze nie zebrałem pisać do nich osobno, niemniej jednak są drodzy sercu mojemu i zrobią mi wielką przyjemność, jeżeli mi sami doniosą o swoim powodzeniu, zatrudnieniach, dadzą poznać swoje uczucia braterskie, o których niewątpię. Miło to jest jednak w takim rozprężeniu wszelkich węzłów rodzinnych odebrać naoczny dowód, że one nie są zerwane. Gorącym życzeniem serca mojego jest chronić je i pielegnować. Chciałem pisać i do wuja DL. wstrzymała mnie zaś dotąd niewiadomość adresu, on mnie pierwszy w Cytadeli odwiedził po przywiezieniu z W... Zapomnieć takiej przysługi i dowodu przychylności niepodobna, tym czasem proszę go zapewnić o moim uszanowaniu i wdzięczności i polecić jego sercu i pamięci.

Zapewne obchodziłby was opis mojego tu życia i zatrudnienia, zbyt mało już miejsca, a przytém nie jeszcze nie mam stałego. Niedawno jeszcze w te strony przyjechałem (okolica Nerczyńska), nie mam dotąd ani towarzysza ani domu, ani konia, ani krowy, ani gospodarstwa, ani żadnego stałego z celu zatrudnienia; żyję u starego włościanina we wsi Borszczowce nad rz. Szylką, 20 werszt od Nerczyńska na wschód, mam osobną izbę dużą, czystą, z podłogą, oknami, w całym domu jest nas tylko troje, on z żoną po drugiej stronie sieni, a po tej ja, dzieci u niego osobno, on tylko trudni się już rybołóstwem i łowiectwem. Żegnaj was moi najdrożsi i wyglądam z upragnieniem i tęsknotą jak najprędzej od was wiadomości

Wasz syn

A.

P. S. Proszę o przysłanie dokładnego przepisu witerunku na lisy i rysunku żelaz od jakiego doświadczonego w tym kunsztie.

Wyjątek z listu trzeciego.

BORSZCZÓWKI, 22. Czerwca 1843.

Są między nami ludzie rozłączeni z żonami, dziećmi, którzy co parę tygodni pisują i również często od rodzin odbierają listy. Ja przez wzgląd na wasz wiek niechęć wam przyczyniać kłopotów i nieśmiem prosić, abyście równie często pisywali, będę wdzięczny, jeżeli co parę miesięcy przeszlecie mi słowo miłości i błogosławieństwo rodzicielskie, ale zapewniam was i wiem, że mi szczerze dacie w tém wiarę, że w smutnym moim położeniu, oderwanemu

od wszystkiego, co mi było drogiem, rozłączonemu z kochającą i kochaną rodziną, każde przeniesienie się myślą wśród was jest mi już osłoda i ulgą, cóż dopiero przeczytanie listu, zapewnienie przywiązania i pamięci, odebranie błogosławieństwa, w radości każe mi zapominać o wszystkich cierpieniach, smutkach, troskach, przenosi mię w inny świat i położenie. Ja przez wyjście na posilenie chwilowo zostałem osierocony z towarzystwa, książek, a nawet poniekąd i z sposobu utrzymania, przez trzy miesiące żyłem sam jeden a jestem zawsze jakoś niedołęga co do urządzania się i kierowania materyjalnymi interesami, teraz jednak zmieniło się wszystko na lepsze, mieszkam razem z księdzem P....., który ma także Borzczówkę przeznaczoną na mieszkanie, dotąd jednak mieszkał tylko o kilka werszt odemnie w Biankinej i w tych czasach tu przyjechał dopiero. Z innemi towarzyszami od czterech miesięcy się już niewidziałem, a łatwo pojmiecie mię, że kto wzrosł i wychował się wśród oświeconego i wykształconego towarzystwa, kto sam zasmakował w kształceniu swego umysłu i serca, potrzebuje obcowania z ludźmi podobnegoż wykształcenia, nie tylko już ze względu, że to jest dla niego jedyną przyjemnością mogącą osłodzić cierpkość jego położenia, ale że to jest mu już nieodbyta potrzebą duszy, tak jak chleb jest potrzebą ciała. Mocno przeto cierpiałem na tém początkowém mojem usamotnieniu, bo nic w koło siebie nie miałem, coby mię mogło pojmować, żadnej ręki przyjaźnej, któraby w przypadku choroby lub potrzeby chętną dała pomoc. Przedtem mieszkiałem w Duczarskim zawodzie (zawód nazywają hutę, gdzie z rud dobywają ołów a następnie z niego wydzielają srebro) odległy od głównego Nerczyńskiego zawodu o 40 werszt tylko, z czego wiele miałem dogodności, naprzód żyjąc wśród licznej jeszcze braci, byłem pewny w każdym razie bratniej pomocy. Miałem sposobność korzystania z rządowej biblioteki górniczej i w istocie obzajomiałem się nieco z obcemi mi dotąd gałęziami nauk, jak np. z mineralogią, geologią, geognozią, miałem przystęp do szacownych i kosztownych dzieł Pallasa Gmolina i t. p., teraz mam u siebie tylko botanikę Geliberta, dzieło dość już stare i niedokładne, a dla tutejszej flory zupełnie różnej od europejskiej mało przydatne. Mam zamiar przesłania wam nasion niektórych tutejszych roślin, oznaczających się wdziękiem lub użytkiem, tylko tego-roczna wiosna tutaj do niepamiętnych należy, tu, gdzie klimat jest nadzwyczajnie suchy, ciągle od miesiąca przeszło panują deszcze, a raczej dżdże i niezmiernie przykre zimna, przez które roślinienie jest bardzo

wstrzymane. Mam polecenie także zbierania owadów, na co mam udzielonych parę tysięcy angielskich szpilek, ale wątpię, abym tego lata mógł jaki zbiór zebrać, przeszkodą przykra pora a poniekąd i brak jeszcze dogodnego miejsca do składu. Teraz mieszkam od Nerczyńskiego zawodu o werszt 250 ku południowozachodowi, miejscowość podobna, tylko góry nieco bardziej skaliste, a grunt bardzo piaszczysty, bo tam gliny i czarnoziem, tu wszędzie dziwnym sposobem alkaliczne, tak że wszędzie obnażone z darni, np. na drogach pokrywa się efflorescensją soli alkalicznych, które tu zbierają i piją z herbatą prostą — ale zbieram się później nieco przesłać wam obraz miejsca i zwyczajów tutejszych, teraz jeszcze słów parę o znajomych wam towarzyszach. — O O..... wiecie zapewne, że zachorowawszy w drodze odstał od nas, i już się niepołączył więcej, umarł w Irkucku i nikt mu z braci nawet powiek nie zamknął, pojmuję boleść rodziców i czuję stratę tego człowieka — pokój mu i pamięć, my reszta z Warszawy zdrowi chwała Bogu i prawie razem przynajmniej wszyscy za Bajkałem.

Droży moi przesyłam wam uścisk synowski i zapewnienie niewygasłego przywiązania, przestańcie na tém, bo nic więcej nadto żadnego innego dowodu miłości mojej dać wam nie mogę. Życzę wam zdrowia i pokoju duszy, za parę miesięcy znowu do was napiszę, z ustęchnieniem wyglądam od was listu. Do lepszej przyszłości A.

Wyciąg z listu do Koci..... Nie sądźcie, abym ja tu znajdował się w zupełnym niedostatku, w każdym razie jestem zasłonięty od nędzy, naprzód mam bracią, której obowiązkiem jest dzielić się każdym kawałkiem chleba, koszulą, duchem, a moim przyjać bez wzdrygań z prostym lecz szczerem uściskiem ręki, potem jest postanowienie, aby przestępcem politycznym na posileniu tylko, niemającym własnych funduszów, wydawać rządowe wsparcie 200 r. ass. rocznie, w prawdzie dotąd nie prosiłem o nie, ależ nakoniec nie widzę w tém nic ubliżającego godności mojej, naprzód gdybym był w kraju wśród oświeconego społeczeństwa, potrafiłbym zawsze utrzymać przystojne i wygodne życie, czy to jako lekarz, czy technolog, czy w jakakolwiek gałęzi przemysłową lub naukową bym się rzucił, tu mam do tego zagrodzone pole, powtóre kiedy jest już tak słuszne i w istocie chwalebne postanowienie rządu, a ja z położenia mego mam prawo z niego korzystać, to powyższa uwaga wszelki skrupuł oddala. W tych dniach podam prozbę i spodziewam się, że za pół roku otrzymam odpowiedź i wsparcie.

Badźcie więc spokojni o mnie, uwiadamiam was nadto, że to nie tamuje mi nawet ani korespondencyi z wami, ani odbierania jakowych zasiłków, jeżeli na przyszłość wasze interessa się polepszą. Pisujcie częściej, jedyna to dla mnie tu przyjemność, kiedy serce nadaremnie się szamoce a niemoże do was dolecieć, odebrać chociaż parę liter od kochanych osób. Wdzięczy wam jestem i prawdziwie pocieszony tą błogą nadzieją jaką macie, że mię jeszcze na łonie swoim ujrzyte, że jeszcze błogosławieństwo rodzicielskie będzie mi przewodniczyć w drodze życia, czego nie mógł drogą rozważy, to droga uczucia dokazała i prowadzi mię i wznosi tam gdzie i wasze dusze w czystym uniesieniu czerpają pokój i wsparcie.

Żegnam was.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — W tych dniach wyszedł pierwszy zeszyt: *Pisma dla Nauczycieli Ludu i Ludu Polskiego*, wydawanego przez A. Woykowskiego. — Zeszyt ten zawiera w części dla *Nauczycieli Ludu*: a) Kilka słów o piśmie dla *Nauczycieli Ludu i Ludu polskiego*, przez E. Estkowskiego. b) Skąd pochodzi, że wielu jeszcze kapłanów mylnie pojmują stanowisko nauczyciela ludowego, przez księdza S. c) Rzut oka na obecny stan pedagogicznego piśmiennictwa polskiego i na szkolnictwo elementarne, a mianowicie w Księstwie Poznańskim, przez Łukaszewskiego. d) Doniesienia dla nauczycieli. — W części dla *Ludu wiejskiego*: a) O królu polskim Kazimierzu. b) O uciwim a mądrym kmieciu Grzeli Stępczaku i wnuku jego Janku, przez Julię Woykowską. c) Skutki wychowania, powieść gminna, przez Ł. d) Wypisy dla *Ludu wiejskiego* z pościwych książek.

Pismo dla Nauczycieli Ludu i Ludu polskiego,

wychodzi w miesięcznych poszytach. — Obejmować ma artykuły mające na celu kształcenie ogółu narodu — rozbudzanie w nim samowiedzy i polepszanie jego materialnego bytu. Składa się z dwóch części. — Jedną część li nauczycielom Ludu i ich sprawie, drugą Ludowi wiejskiemu szczególnie poświęconą. — Przedpłata wynosi na dwanaście zeszytów tylko złp. sześć. — Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe, niemniej księgarnie. — Gdyby z pisma tego był jaki dochód, co się z rachunków, które corocznie dołączać będzie redakcyja okaże, obracać takowy będzie na zakupowanie szkółkom wiejskim książek, map i t. d., dając publiczności szczegółowe sprawozdanie. — Przesyłki artykułów uprasza się albo wprost do nas kierować, albo do księgarni N. Kamińskiego i Spółki.

M O D Y.

Paryż, dnia 21. Lutego 1845.

Moda w Paryżu wzięła taniec pod swoją opiekę. Przed dwoma laty młode panny nie pozwalały sobie prawie ruchu w tańcach; kroki były wymierzone, powolne, zupełnie zaniedbane, teraz kiedy mazurek i polka wszystkie inne tańce zastąpiły, ruchy także zwawsze i dziarskie się upowszechniły.

Mimo to, że śród zimy, śród powabu zabaw się znajdujemy, myśl o wiosnie już zapowiada coś nowego w ubiorach, a w szczególności zupełną zmianę w kapeluszach. Tkaniny mianowicie będą przezroczystsze niż w dawnych latach.

Kroje sukien zapewne w głównych zarysach utrzymają się nadal, wyjąwszy garnirunki i oszycia, a to ze słusznych powodów, staniki jak teraz ni są za długie ni za krótkie, lecz odpowiadają zupełnie naturze. Staniki przeto na wieczorach i balach są gładkie i ze sznęką, u sukien na przechadzkę i odwiedziny bez sznęk i z maleńką przepaską. Rękawy u sukien balowych są małe i z jednej sztuczki, u sukien wizytowych długie i częścią obcisłe, częścią tak dochodzące do łokcia, iż odtąd białe podrękawy wychodzą. Staniki zdobią pojedynczemi lub podwójnemi wyłogami lub otwartą bertą koronkową albo też plecionką wenecką ze złota lub srebra. Powłoki w rozliczny sposób oszywają. Jeżeli są z krepy, tarlatanu lub bareżu, wtenczas powinny mieć podwójny, potrójny lub nawet poczwórny garnirunek, jeżeli zaś z jedwabiu, natenczas zdobią je wyłogami, z wystrojem fartuszkowym. Czepki zawsze utrzymują się w swęj nadobnej prostocie i stają się eleganckimi zapomocą koronek i wstążek, któremi je zdobią.

Nową dla młodych panien tkaniną jest bareż z połyskiem zielonych różowych, niebieskich i t. d. paszków na tle białem.

Nowym strojem są teraz ukazujące się na balach szarfy koronkowe, tak szerokie, że całą okrywają powłokę i tworzą pewien rodzaj tuniki, bo niemi opasują kibić. Dodać tylko wypada odpowiednią bertę, aby dokonać elegancyi w całym ubiorze. Szarfy te robią ze wszystkich rodzaj koronek i w kolorach sukien, na których je noszę.

Objaśnienie ryciny.

1. Turban, suknia tulowa.
2. Czepeczek à la Maria Stuart; jedwabna suknia, orzucona koronkami.
3. Surdut wierzchni. Krawat kolorowy. Kamiżelka pikowa. Pantalony w pasy.